FLORA POLSKA

czyli

ROZRYWKI PRZYIEMNE I POZYTECZNE

DZIEŁKO POŚWIĘCONE

LITERATURZE i POEZYI OYCZYSTEY.

Utile, dulce.

PRZEZ

KONSTANTYNA MAJERANOWSKIEGO.

TOMIK V.

W KRAKOWIE.

W DRUKARNI JOZEFA MATECKIEGO.

NAKŁADEM WYDAWCY.

1826.

Dla zapobieżenia przedrukiwaniom, każdy exemplarz oznaczony będzie własnoręcznym podpisem wydawcy. Exemplarze takowym nieopatrzone, prawnie poszukiwane będą.

FLORA POLSKA

CZYLI

ROZRYWKI PRZYJEMNE I POZYTECZNE.

PRZYPADKI

PANA STANISŁAWA CZERWONKI,

PRZEZ NIEGO OPOWIADANE.

Z RĘKOPISMÓW P. MORACZEWSKIEGO

ROTMISTRZA PANCERNEGO;

W DRUGIEY POŁOWIE XVII. WIEKU

PISANYCH. (*)

I. Pierwsza wędrówka z Malarzem Jabłkowiczem z Kleparza, — Jarmark w Lublinie, — Przegrana w karty do szlachcica z Podlasia.

"Nietrzeba już Waszmościom powtarzać tego, com nabroił za młodu, i com późniey

---

*) *Patrz tomik* III. *karta* 40. *i* 42 *gdzie P. Stanisław Czerwonka opowiadał swoje*

wycierpiał za to; (mówił tedy Pan Stanisław do mnie i do swego brata, siedząc przy swoiey Rozalii) kiedy anoli dla porządku, muszę co nieco z góry naczząć. Wiecie ano, że w szkołach, miasto ia książki patrzyć, tom wichrował i uganiał za bąki; wszędy mię było pełno, a dokoła mnie guzy sypały się iako gruszki, bom tak chodził by głodny chleba, kiedy niebyło bitki.— A czy pamiętacie Waszmość onego Jabłkowicza, malarczyka z Kleparza, którym ia lubił przestawać i bazgrać? co to one trzy pomietła rozczochrane był raz nagwazdał, i mówił z pompą, iże to są *Trzy Gracye z Olimpu*, a ia się z niego śmiał i mówił, że to są iego własne trzy siostry; bo też miał ich trzy, a brzydkie były iak diabły, a chude iak suche wierzby i należycie stare i panny *ad perpetuam rei memoriam?*— Z onym to malarczykiem, szatan mnie potem zeswatał, żeś-

---

przygody, przed Moraczewskim i swoim bratem Grzegorzem Czerwonką.

śmy kilka lat razem wędrowali, robiąc dziwolągi z ludzi potściwych, który nam dawali się malować, bo też i ia nauczyłem się co nie co, a tak umiałem wmawiać to co niebyło, iże im się zdawało, że trafieni iak żywe.—

Było to iuż działo się odtąd, iakem ia one zboże rodzicowe sprzedał w Krakowie, i miał grosz ciężki, a Jabłokowicz mię na spółkę namówił, iak widział żem iuż trzy połowie w karty zgrał. J działo nam się zrazu niepogorszemu. Mieliśmy swoiego konika i wozek, sami panowie sami słudzy, i ieździlim po małey szlachcie, udawaiąc malarzy wielkiey szeroce sławy. Pieniądz wgrube zaczynał rość, dopoki nieczcienczał w kość, iak to za chwilkę usłyszycie. Długo mówię uchodziło, a my dmuchalim w pióro; ażmy też przybyli raz do Lublina w iarmark, i czterdzieści obrazów, co się do nich niektórzy sumienni ludzie niechcieli przyznać, wystawilimy na sprzeday. Były to przeróżne ludzkie dziwotwory; ten

miał rękę iednę długą na dwa łokci, a drugą krótką na łokietek; ów sam, nos kończaty iak dzida i brodę zadartą iak sanica; tamten iedno oko wole, a drugie iakby kocie; to znowu ten głowę iak ceber, a uszy iako zaiąc.— Jabłkowicz był wszelako taki szczęśliwy, iże myślał że to cuda śliczności, i niechciał nigdy usłuchnąć, kiedym utściwie radził, aby przez miłość boską, odciął zaś nosa, lub nadstawił gdzie brody; ieno się gniewał i mazał, i dmuchał w swoie naukę. Jak my tedy odkryli tasę i ludzie zobaczyli takowe malowania, tak się kupą zbiegali i gęby otwierali i wychwalić niemogli, i do południa wykupili wszytkie te upiory iaskrzysto. Ja co trocha liznołem świata, chociem się niechciał wiele uczyć, śmiałem się z głupich iak opętany w nos Jabłkowiczowi, a on mruczał ieno, iże ia zawzdy przy swoim uparciu trwam, a błogo mi wichrować, iak pieniądz się za to wziął. Jak tedy my iuż wszystko przekramarzyli, poślim do Wę-

grzyna. Tam sobie tedy siedziemy i popiiamy i gramy niby wkarteczki, a to grubo z umysłu, iżby kogo do stawki przywabić i zgrać, bo Jabłkowicz umiał figle, odrwiwacz nielada. Anoli wchodzi iakiś niziuchny szlachciurek, z orlim nosem, a kłania się i kłania bardzo nisko; i koło niego dość chudo, wytarto, trocha łokcie mu wyglądały i palcom w butach iakoby onym karaskom w rybim sadzu wolny był luft, pasina niewartała dwa grosza. Przysuwa on się powoli ku nam, trzymaiąc kapuzinę pod pachą, a każdego częstuiąc proszkiem tabaczki, i przypytuie się do nas— i *insperate* dobywa z kality worek: "A czy łaska przypuscić do kompaniiey, pyta kłaniaiąc znòw? — My poyrzelim po sobie— a wacek był tuczny nie lada,— ha! to i niech Jmci z nami gra kiedy wola, odpowiedział ia, ale trochem go w duszy żałował, bom pewien był że go tu wnet Jabłkowicz puści w tany. Z razu przegrywał, nienmiał odrzucać kart i pła-

cił, a miał i dukaty. Ale iak przyszło daley, iak nas niezacznie tłuc, iak my niezaczniemy się palić, stawiać a stawiać; ażeż tu miły Boże, nietylko wszystek grosz, ale i wózek i konik, wszytko poszło iakoby zmiotł; a ten szatański orli nos, kropli miodu ani wina niepowąchał, ieno tabaczkę żył a nas iakby ze drwin częstował. Niewyszłoć trzy godziny a wstalim orznięci po uszy, i że nam ledwo naczynie pozostało, bo na to niechciał bestya grać Patrzymy znow po sobie z Jabłkowiczem, ieno iuż nie złą fantazyą iako pierwey; raz chłodno, drugi raz ciepło nam się robi, ani wiedząc wco począć z taką przygodą. — Gołutency wstalim od stołu, a ta obrzydła szlachciura, kłania się ieszcze i rekommenduie się na inszy raz, i powiada, a żesię zowie Felicyan Koziebradzki; herbu, czart go iuż baczy; szlachcic z Podlasia, ale nie *generosus* ieno *simplex nobilis*; iże iak rózkażemy, to on wszędy nam gotowy oddać wet— i pokłonił się

znowu bardzo nisko, wyszedł do stayni, konika pogłasnowszy i wozek pochwaliwszy iże tak ładnie malowany wziął, i ieszcze się nam raz pokłonił, i diabli go zmietli nam z przed oczu— a my postawszy trocha naprzeciw siebie, zaczęlim grać w multanki — i potem widząc że się ludzie śmieią, mówiąc: "*Biedne studenty zgrały się i teraz gołe! Ale dobrze „ im tak, poco osły grały z filutem co ich „ odrwiwał? dobrze im tak!*„ zaczęlim tedy zębów zgrzyt i prawie tłuklimy łbem o łeb.— Przyszło potem i do wymòwek, — ale na coż to się zda w przygodzie? — a więc zabralim naczynie na plecy i wyślim w nocy z Lublina, i pomstuiąc wszelakie karciarze ślubowalimy sobie: więcey iak żywot niegrać, i cisnelim karty w błoto, zatratowali nogami i poszlim w świat na harc ślepey Fortuny.

§ II. *Nocleg w bagnie, i towarzyszka nędzy, Uśmiech Fortuny, i nowe ieszcze gorsze dziwactwa.*

Głodni, chłodni i goli, ślimy zaś do północa, niewiedząc sami co za drogą, bo nam i trunek i frasunek mącił głowy jako zarzekłnionem. Płakalimy rzewliwie na nędze nasze;—Jabłkowicz chciał się gwałtem obwiesić, a ia mu bronił i perswadował, bo szarpał się do każdey gałęzi; ale iakem ia się zniecierpliwił i rzekł: "*Porwaneś diabłu, toże wiś!* tak zaraz mu to pomogło, iże dał pokóy. Deszczysko iak z przycira lało na nas płachtami; przydążalimy do iakiegoś ci lasa, ale na dobitkę przy niesłychaney ciemnicy zgubilim drogę i pośli w gąszcze.— Toże znowu w płacze i lamenta, aże nam ieno strachu brakło do reszty, zaraz ci i ten przybył, bo niebawem wleźliśmy w iakieś bagna, skąd ani w przody ani w tył. Tu iuż podhrapawszy się na kawałek twardszego pod olszą gałęzistą,

wypadło się uciszyć i noclegować. Przyparlim ieden do drugiego, iak one dwa gołąbki wędrowne i chcieliny tak przy opiece boskiey dojutrzać. Anoli com ieno się zdrzymał, szturcha mię w bok Jabłkowicz i mówi: "Słyszysz bracie? my tu nie na dobre trafili, „ pono trza będzie duszę Bogu polecić; ano „ iakaś straśliwa bestya na nas godzi; słyszysz iak się po bagnie pluska i coraz bardziey ku nam się bierze?„— Tak też było nieinaczey; chrapało i sapało coś przeraźliwie i brodziło po bagnie. Myślelim że to niedzwiedzisko albo dzik. Z początku my truchleli myśląc postaremu, iże tu iuż pewnie nasza kryska;— żaden nieśmiał i szepnąć do drugiego; ależ gdy ona bestya straszna, przecie nie ku nam szła, ieno w stecz; tak my nieco ochłonęli i czekalimy dnia na modłach.— Słoneczko błogie iak zbawienie, a czyste iak moia Ruzinka, zawitało na wypogodzonym niebie prześliczna zieloność gęstych krzewin urado-

wała nasze oko; ieno ten dzik, ten niedzwiedź, nieustawał i niedał z mieysca trunąć. Jabłkowicz tchurzał iako zaiąc, ale ia nabrał serca i wstał na nogi, chcący przecie raz albo wtę albo w owę stronę. Poyrzę,.... bieli się coś zdala, przypatrzę się, — przetrę znowu oczu, miły Boże! — ato nie dzik, nie niedzwiedź, ieno swoyski wieprz *generis feminini*, z iakąś grubą pękatą szmatą na szyiey, wyłazi z bagna i krząka. Ośmieleni iże to iest swoiska bestya wyraźnie, bo skądżeby dzik miał taki płachciany halsztuk? ciekawi coby to znaczyło? nużc do niey. Nacieramy iakoby na Szweda albo Turka, — rzucamy kiymy, krzykamy.— Jabłkowicz wielki rycerz, kiedy już strach za wodą, brnie w bagno, z długim sękaczem, i przybliżywszy się, szturka ią w opasłe boki; — ledwieć tam się kwiczący ruszyła i zaczęła postępować leniwo: dopieroż ia z drugiey strony przybiegłem i takeśmy ią oblęgli, iże stanęła pod karpą, a ia uderzywszy po za-

winięciu kiiem, z podziwem wielkim spostrzegłem, że brzęknęły grube pieniądze. Bez wszelakiey trudności odwiązalim iey halstuk, i patrzcież Waszmość, znayduiemy siła srebrnych i złotych monet, coby nam zapłaciły z górą nasze przegrane w karty, gdyby tak niebyły cudze.— Jakoż narodzilim się z początku, i zaczelim, pędząc przed sób naszę towarzyszkę noclegu, rozmyślać iak to z tém daley będzie. Jabłkowicz ani dał sobie rzec, iżby ten skarb znaleziony, niemiał zostać naszą zdobyczą; ale ia, choć ladaco, miałem troche sumienia i mówiłem, że tak nieidzie; i że musiemy ludzką pracę szanować i w naypierwszą wieś przybywszy ogłosić znalezione. Tak wyszedłszy na drogę postępowalim, a ona *sus* przed nami iakby przed wieprznikami, i spieralim się oba: czy schowawszy pięniądze ruszyć w bok i zostawić ią na pastwę wilkom albo ludziom? lub też iść prostą drogą, iako naybezpiecznieyszą ku utściwości naszy. Ale kiedy

człowieka zła Fortuna zażegnie, to i naynie-winnieyszy trafi na gałąź. Ledwomy wyśli z boru, anoli napada nas garść chłopów z siekirami i pałkami, krzyczący iako' opętane: "*A tuście rabusie, urwipołcie, coście zabili i* „ *obdarli wieprzniki z Lubartowa!*-- i nuże nas wiązać w postroncza, i prowadzić; żadna exkuza, summitowanie i świadczenie się Bogiem nieporadziło, wzieli nas iako swoie i zagnali do dwora, i wnet siedzielimy wygodnie, bo zakuci w drewna na nogi, w starym iakimsi lamusie, iako nieprzymierzaiąc rzezimieszki. Ano dopiero Jabłkowicz począł mi wymawiać moie skrypuły, iżem go niesłuchał, ieno sumiennością się odurzał, i oba my płakali.—

Cały dzień przepędzilimy na nowych lamentach i medytacyach a nawet i o poście; bo nam nic ieść ani pić nie dano, dla utściwszego namysłu, do przyznania się ku tey zbrodni. A my niewinni byli iako baranki dwa ofiarne, i ledwomy niepowściekali się od zło-

ści, pomniawszy iże nas tak głupie ludzie trapili niezasłużenie.— Już ku nocy sie miało, a nikt do nas niezayrzał, ieno uważalimy przez szpary, że nas ze dwora pilnowano; kiedy Jabłkowicz, z desperacyą rzekł do mnie: "Wiesz „ co bracie, ano mnie się zda, że tu w tey „ beczce za przegrodą stoi gorzałka, bo mnie „ bardzo po nosie drażni; żeby to można iako „ do niey się dostać, a polżyć naszey biedy? „ Porwan tam diabłu i szlachcic, niechże nas „ poćwiertuie, kiedy niespytawssy czyś krzyw „ czy niekrzyw? srodze więzi i nic ieść nieda!„— i zaraz przechynął się do przegrody i iął maystrować; a niewyszło dziesięć pacierzy, iuż ciże piie do mnie. Sam niewiedziałem co począć, ale iak mnie zapach zaleciał, nuże i ia z nim. Gorzałka była iako żar, popilimy się niebawy iako za dobre czasy i posnęli na mieyscu, Bogu się poleciwszy.

§ III. *Jnkwizycya, — Prawdziwe rabusie; Niewinność odkryta, — Naganne porozumienie, Ucieczka w Mazowsze.*

Nazaiutrz, prawie gdy mi się śniły trzy pstrokate gołębie, które powiadaią, że znaczą złodzieiów, co mnie też mocno sfrasowało; odwarto do nas z rumotem: i iakiś gigant, podobieńszy aby na naszym mieyscu siedział przebudził nas furkliwie i poprowadził do dwora, napominaiąc po drodze, aby my niekręcili, bo Jmci Pan Podwoiewodzy, nienawisen iest łgarstwu i zaraz nahaie sypie. Ja sobie przecierał oczy, a Jabłkowicz stawiał się hardo, iże o swoie krzywde upomni się gdzie należy, i kary się nieboi. Jak my stanęli w izbie i zobaczyli sędziwą i łagodną twarz Jmci Pana, tak my ducha nabrali, a gigant musiał poyść z Jabłkowiczem za drzwie, a Jmci sam ieno z pisarczykiem siadł za stół i iął mię wypytować. Gadałem prawdę iak Bóg przykazał i uważałem, iże go brała za sumie-

nie. Powiedziałem kto iestem zacz, i na imie Czerwonków poprawił wąsa i kazał mi siąść przy drzwiech, mówiąc dobrotliwie te słowa: "*Azali to prawda iest, co mówisz moie dzie-* „ *cie, to ufniy w Bogu i niebóy się niczego* , *złego*.„— Zawołano też potem Jabłkowicza, a mnie odprowadzono. Postaremu toż samo on zeznawał co ia; ale ieszcze nieskończył, auoli z rozrządzenia boskiego, przywożą na furze drabiniasty trzech zbóiów iako zdybów w klatce, a to byli chłopi poddane Jmci Pana, którzy wieprzownika i z pachołkami dwiéma zabili na drodze, ale pieniędzy niedostali; bo ona *sus* miała ie na szyiey zawdziane i uciekła na bagna owe, kędy my ią nadybali. Głupie chłopy kilkoro trzody wzieli do dom i to wydało ich sprawunek, do którego się zaraz sołtysowi przyznali, iak na nich z góry posiadł skąd ie wzięli; bo przyśli pokrwawione o północę do karczmy pić. Jakie było na tedy uradowanie moie i Jabłkowicza, tego nieumiem

wypowiedzieć. Zaraz nam Jmci Pan Karśnicki, dyspozytor pański, z woli Jegomości, kazał drzewniaki zdiąć i zaprowadził do pańskiego kredensu, kędy nas posilono *honeste*. Naśmiał się do serca Jmci Pan Podwoiewodzy z naszy przygody, a gdyśmy do tego przyczynili ową gorzałeczkę w Jegomościnym lamusie, tak iuż miary niemógł odzierżyć swemu śmiechu ieno zawołał na Jeymość, która słuchaiąc go, również mu wtórowała, patrząc co i raz na mnie swoim łaskawym okiem, bom też iak mówią, był nadobney postury.

Wszytko się tedy z opatrzenia boskiego po utściwemu rozgarnęło, i miasto wielkiey biedy, nadarzył nam się ieszcze fortunny zarobeczek, bomy tu przez kilka niedziel różne mieli roboty około ścian, które my na starych malowaniach odnowiali i całą komnatę Jmci Państwa czerwonym adamaszkiem wybili. Byłoby może i daley szło na dobre, ale szatan co nigdy niespi, zaiechał w serduszko Jeymo-

ści, i ku mnie iako onę grzesznicę Ewę ku iabłku zakazanemu, iął pokuszeniem nagabać. Zrazu chciałem się iey postawić iako on cnotliwy Jozef putyfarowey żonie, ale i że i ta ieszcze młoda była i niczego, a ia niebardzo wart Józefa, przyszło tedy pomiędzy nami do zrozumienia, Boże odpuść! bardzo obraźliwego, przeciwko *estymie* Jegomości. — Już to tam Bogiem a prawdą, wyiąwszy iedne może Ruzieńkę moię, zawzdy niewiasta początkiem bywa do złego; bo ona Pani, kiedyśmy iuż oboie zaczęli bydź tak z sobą iako para turkawek, sama to mi wyznała, iżem ią w ten dzień zaraz, iak nas z Jabłkowiczem skrępowanych uyźrała, tak zaczarował, że niemogła sobie dadź rady, ieno czegoś wzdychała. Trwało to nam w *skrytości*, i udawały się szatańskie schadzki, i myślelimy że to tak będzie zawsze; anoli powierna Jeymości, Panna Małgorzata Królikowska, panna nad panny, bo iuż około czterdziestka, *ergo* iak się Waszmość dorozumieią

w więtszey połowie diabłu iuż powinowata, a ja tych starych a bardzo cichych niewinniątek, to się gorzey iak rozpalonego żelaza boję; więcey tedy przez zazdrość niż przez wierność, wyplotła brzydka te karoca, wszytkie nasze *amory* przed Jegomością, tak, iże razu iednego zaczaił się na nas w ogrodzie i dowiedział się tyle co chciał. Wtedyż zaraz iak roziuszony lew, uyrzawszy nas przy pasiece, onę siedzącą na moich kolankach, a miasto lwiey potęgi, miał grubego sękacza z kostnrem na mòy grzbiet, bieżał z impetem. Ale Jeymość gdy to pierwey postrzegła, skokła z mieysca i do mnie szepnęła: "*Oy źle Stasinku, uchodźże gdzie „ możność, ale się w nocy zakradniey pod „ schodki u lamusa, tam znaydziesz wypra„ wę twoię, bo też wnędze byś padł, a on by „ cię zakatował iak by złapił.*„ Wymknąłem się więciako piskorz i niezadzierzgnion od Jmci, szusnołem zaraz przez płoty a w bespieczne stanowszy, patrzałem co się stanie z prześli-

cznym grzbietem Jeymości, bo mi iey serdeczny był żal i strach o zdrowie. Anoli ona padła przy nim bez duszę, aże musiał wołać o ratunek na ludzie swe, i potem onę niosł całuiąc ręce i nogi, i płacząc że nieuważnie napadł, a grożąc moiey *osobie* stem hanaiów na kobiercu, za swe znieważenie i moie niewdzięczności; a co ia sam czuł, że było warto.—

Tak tedy do ciemney i bardzo pozney nocy, błąkałem się około dwora, wątpliwey poniekąd będąc myśli, czy moia naymileysza na tedy iuż Basieńka, to iest Jeymość, bo człowiek dopiero w one czasy naybardziey lubuie, kiedy mu bronią; podoła dotrzymać przyrzeczenia, o one schody przy lamusie; a iż była omglała, to pewnie musi bydź chora. Ale ieno iuż światła pogasły, nabrawszy ducha męskiego, chyłkiem około płotów, dostałem się na podwórze pańskie, i tak iako lis czatuiący na kury, albo zwinna łasiczka, weśliznołem się na bałyku pod one schody i ode-

tchnowszy trocha, zaczołem wietrzyć moiéy wyprawy i grzebać po wszytkich zakrętach, ale ani odrobiny nienamacałem. Już mię zaczęła brać teszność, iużeż pomyśliłem, że skatowana, może bez duszę leży, to chociażby i chciała, nic niedokaże; więc zaczynałem wyłazić—anoli święty Boże! postrzegam okno u Jeymościney aptyczki, otwieraiące się i iakąś osobę spuszczaiącą sie w ciemny odzieży, i szuch, szuch, iakoby kotkę chyłkiem a czuynie do koła baczną i podsuwaiąco się ku lamusowi. "*Syt*! *syt*!„— dwa razy szepła— a i ia też na nię: "*syt*!—Patrzcież bracia, co to szatan niemoże? Ona Pani, cobyś powiedział, że do niey pod strachem stąpić,— bo arcy poważna choć młoda była; cobyś kark dał pod miecz odważniey, iak śmiał iey miłosne słowko trunąć; owa rozkazuiąca Pani, przed którą pokorne było wszytko: ta tedy gwoli ubożuchnego szlachetki, po ciemny nocy, na zgubę się *naraża*! Padłem iey do nòg iako niewolnik swey Pani, żywotęm moim władney, i niemo-

głem rzec słowa, aż ona mi dawszy napełniony dukaty mieszek spory, rzekła bardzo tęszliwie: "*Jdźże w świat móy Stasinku, bo moia utściwość nad zgubą, pamientay iżem ci*
„ *zawsze szczerożyczliwa. Ale tu więcey się*
„ *niepokaż i z Jabkowiczem się niezaday; azali kiedykolwiek potrzebowałbyś czego, to*
„ *do mnie przyśliy powierka iakowego, ia ci*
„ *zawzdy pomogę i będę się radować twoim*
„ *dobrém.*„— Dopieroż mnie *ścisła* za szyię, łzy iako groch na twarz mi od niey spadły,— i znikła mi iak cień z przed oczu, a ia przedzierzgnion cały dobrotliwością tey anielski duszę w oney śliczney Barbarze, długom niewiedział co mi iest i co mam począć. Patrzałem za nią tedy żałośnie, i iak iuże uwidziałem ią powrotem do okna właźącą i iak zawarła, takem ku Bogu nayprzódy serce podniosł wdzięcznemi dzięki, że iey zła przygoda niedosięgnęła, i wziowszy potem anioła stróża za *Mentora*, wydobyłem się zwolna pło-

tami w pola i za dróżyną gnałem chyżo, ściskaiąc mieszek, i tak bieżałem całą noc odpoczywaiąc tu owdzie, aby do świtu.— Ażeż kiedy iuż słońce zaiaśniało nad zorze swe, dostawszy się do karczemki pod borem, prosiłem o spoczynek, i baba zaprowadziła mie na poddasze de siana, kędy iuż do południa zostałem. W mieszku moim znalazłem 236 dukatów wengierskich i wielki sygnet z dyamentem na pamiątke, i zasnąłem, że tak rzekę, pankiem i tułaczem pospoły.—Zbudziwszy się iuże po południu, zlazłem po drabince i czuiąc doskwierny głòd, pożyłem co Bóg dał u karczmarza, i siadłszy za stół, trza było krótko a pewno się namyślić, dokąd się teraz udać. Przeróżne mi czmerzały przedsiewzięcia; a miałem też i kilkanaście złotych zarobnych za malarstwo; tedy za te umyśliłem dać się zawiéść w Mazowsze do miasta Czerska, dokąd mówiono że wiele szlachty się ziezdża na sądy i bulatyki, a ia ztamtąd kędy Bóg da.—

Działo się to we wtorek, a był też na popasie żydek z Mniszewa kupiec, i ten mnie za cztery złote iak pana swego wiózł.—

W Mniszewie wystroiłem się w szaty iako paniontko, kupiłem konia za ośm dukatów dosadnego, za rząd aż dałem 24 złotych, za pałasz suty 17 złotych, czapka była czerwona aż za 13 złotych, i tak iako na szlachcica utściwego, *generosus*, przystoi, wypiwszy na drogę co się dało, i wyśpiewuiący śliczności krasney Basinieczki, przebywszy Wisłe, poiechałem do onego miasta Czerska; kędy się spodziewałem dostać do iakowego przemożnego Pana, lub iak Bóg da, byle od domu daleko.

§ IV. *Bitwa o Pannę Tyborowską.*

Zabawiałem się tedy w Czersku nieiaki czas, udawaiąc że sobie iestem paniontkiem z krakowskiego i szukam zaznać bogatey dziewki za żonę, ieżeli mi będzie do serca; iak też przytym zaświeciłem tu i owdy złotkiem, ano zaraz przyiacioł co niemiara, kędym się

ieno pokazał, niewiasty lgnęły do mnie iako muchy do miodu, anibym iuż był przyznał się, iżem niedawny czas był bomaźnikiem, i tegom się też ieno strachał, aby za mną szatan Jabkowicza w te strony tu niepożenął; alem go więcey niewidział, nietylko tu, ale nikędy.—

Niebędę Waszmościom rozwodnie opowiadał różne małe okazye, co tu miałem hulaiąc ze ślachto całą zimę, iako też i daley co niewarto pominę, opowiem ieno co z grubsza; atoż o Pannie iednéy co się zwała Tyborowska, a miała rozum, była iakby śnieg bieluchna, oczy miała niebieskie, a włosy prześliczne iako kruk czarne, owo zgoła nic niewidziałem godnego oney, ieno dziś moią teraz naymileyszą Ruzieńkę.— Zacząłem tedy do niey, bo niedaleko od Czerska, w zaloty gonić i po staremuż oycowie byli temu radzi, alem nic niewiedział, że także nieiaki Pan Kulesza teyże samey był pretensyey, i zrazu miał pono łaskawe oczy; ale iakem ia zaczął się przy-

pytować, tak iego strona osłabniała. Pomiarkował on też niebawy w co tu graią, i krzywo na mnie iął patrzeć, na co ia nieuważał i w swoie dął.

Przez czas nieiaki, przelewało się w tę i owę, i nibyśmy to o sobie niewiedzieli. Aż noż iednego razu, były imieniny u Pana Trzaski bardzo huczne w somsiectwie, i wiele osób się ziechało. Sprowadzono z miasteczka Góry dziesiątek kapelistów i tylko co obiad minął,— w tany! i piiatyka wtórowała straszna. Niechwaląc się, ale co prawda, iże niewiasty dobiiały się o mnie i w głos chwaliły; ale ia tylko za Panną Tyborowską dyszał, a drugiem tylko z musu brał, o co się Pan Kulesza omało niewściekał, i coraz na mnie następował: to mnie deptał z umysłu po napiętkach, to się o mnie zawadzał, aż naostatek raz mię tak silnie poszturchnął, iżem głową uderzył Pana Okęckiego, któren to widząc zawołał: "Mości Panie Kuleszo, iuż ia to uważam, iże

„ Waszmość Panu Czerwonce znachodzisz dro-
„ gę; kiedy więc macie do siebie, toż mnie nie-
potrącaycie.„ Dopieroż ia maiąc w czubie,
hayże na Kuleszę: "A Idże Waszmość do sza-
„ tana, bo cię około nogi owinę, nienagabay!—
A on wteż do mnie — a gospodarz na niego i
hałas wielki i tumult. Tedy ia widząc, że
to iest nieutściwe i krzywdą kompaniiey i
gospodarza, bić się w izbie: wywołam Pana
Kuleszę na podworz i dobywam kord. On za
mną. Niewiasty w krzyk, ale my na to nic,
o zgodzie ani możność. Wyślimy oba więc,
a xiężyc świecił i śnieg się bielał. Zaczęła się
rąbanka, aże iskry leciały. Pan Okęcki, Pan
Zaborowski i Pan Puchała, wybiegli za nami
perswaduiąc,— ale iuż krew się zaczerwieniła
na śniegu, iż musieli nas mocą rozerwać. Jam
dostał siedm razy gdzie niegdzie, a Pan Ku-
lesza tylko trzy, ale aż zemgłał. Dopieroż
onego zanieśli do chłodny izby ku opatrzeniu,
i posłali do Góry po cyrulika, a Pan O-
kęcki złapiwszy mnie na bok, zaczął serde-

cznie ściskać i całować, mówiąc te słowa: "Toś mi brat, toś mi zuch, toś mi Krako-„ wczyk! dobreś zrobił wielce dla wszytkich „ iżeś tego warchoła tak opatrzył, bo on też „ z każdym zadziera.„—Jak my wrócili potem do izby, niewiasty mnie ledwo niezjadły, ale co Panna Tyborowska, to na stronę skręciła nos, bo iey ano żal się zrobiło Kuleszy, i do niego też trzy razy biegła dowiadować się iak mu zdrowie; a kiedym ia do miéy przemówił, że dla osoby iey gotowem dać się ubić,—ona mi ieno w te rzekła: "*Waszmość ranisz na „ śmierć, niech Waszmości Pan Bóg ma w „ swoiey łasce! Ja niewiasta trwożliwa, ba-„ łabym się Waszmości, i raczże mnie miiać.*„—

Kiedy więc tak iest, to mnieysza, odpowiedziałem i widząc ze za nią i Państwo Trzaskowie zaczną krzywo, tedy odiechalim z Panem Okęckim, bo mnie zmawiał abym porzucił przebywanie w Czersku, a u niego iak długo chciał, bawił i z nim polował.

(DOKOŃCZENIE W VI. TOMIKU.)

PROLOG

NA ROCZNICĘ UROCZYSTOSCI OGŁOSZENIA USTAWY KONSTYTUCYINEY DLA RZECZYPOSPOLITEY KRAKOWSKIEY,

w dniu 11 *Wrzesnia* 1826.

OBCHODZONĄ,

DANY W TEATRZE NARODOWYM.

Na łonie spokoyności i Ustaw szczęśliwa,
Ciesz się Chrobatów kraino!
Jedynasta rocznica tych swobód upływa,
J wieki — wieki upłyną,
Setne przeydą pokolenia,
A nic twoiego niewzruszy istnienia;
Bo trzy naypotężnieysze Europy trony
Na których sprawiedliwość i cnota zasiada,
Których byt, na miłości ludów ustalony,
Jeden twóy mur stanowią, którym czas niewłada.
Podobna do strumyka, co w swym biegu stały:
Nielękaiąc się burzy i gromów ognistych,
Wśród olbrzymie epoki, toczy swe kryształy;
Stoisz mocna Opieką, na zasadach czystych.

Pizemysł i rolnicza praca
Zagrody twe ubogaca; (sta;
Handel, choć wolnym krokiem, przy pokoiu wzra-
Przez wytrwałość, twe wioski pozamieniasz w
Pod trzech orłów dzielną tarczą, (miasta;
Najazdy cię nieobarczą;
Każda wiosna twe niwy zazieleni błogo;
Rządna niebędziesz ubogą!,
Cieszcie się obywatele,
I uwielbiaycie w nieśmiertelném dziele
Jmiona Tworców niepodległey ziemi,
Co was i waszych kmiotków zowią dziećmi swemi.
Niech ten dzień błogosławiony
Hołd wdzięczności Krakowian znosi przed Jch
Z Jch to dobroczynney dłoni, (Trony;
Zaszczepione swobody kwitną w tey ustroni!
Wdzięczność Tobie mężu prawy,
Naczelniku, co miłość wszystkich serc masz wdziale
Który wszczęściu rządzonych szukasz tylko sławy,
Cóż przyda blasku twey chwale?
Czci godni Senatorowie,

Oszczędni gospodarze tey szczupłey krainy!
Niepotrzeba natężeń czuciom i wymowie,
By uwielbić Wasze czyny.
Wszędzie was widoczne ślady!
Nieznużeni Sternika rządu pomocnicy;
Staraniem waszem, Nauk powstały zakłady
W świetney Jagiełłów Wszechnicy!
Każdy dzień waszych starań wydaie nam plony:
Gród Krakusa z posępnych zwalisk wydobyty;
Piękne sztuki w rozkwicie, handel ożywiony;
To prac waszych owoce, to wasze zaszczyty.
Stróże praw, czuwacie wszędy:
Patrząc na was podwładny, naśladuje czynność,
Sędzia nieznа co to są osobiste względy,
Bo hasłem jego bronić od krzywdy niewinność.
Niepłacze tu na ucisk uboga sierota,
Wdowa zasłużonego na głód nienarzeka;
Biednym daje przytułek cnotliwa szczodrota,
Co w naylichszey łachmanie szacuje człowieka.
Cześć wam cnotliwi mężowie!
Cześć Tobie Stanisławie, który na Ich czele,

To nay milsze wspomnienie masz w twych dni osno-
Jż Cię swym Oycem zowią współobywatele. (wie,

W o d w i l e.

Dniu szczęśliwy, dniu radosny,
Jak nam słodkie twe przybycie:
Jesteś wzorem piękney wiosny
Co wszystkiemu daje życie!..
Bo czyliż bytu Uchwała
Z rąk monarchów nam nadana,
Życia nowego niewlała
W serce prawe Krakowiana?

I I.

Wierni Tworców naszych woli
Żyjmy w cichości i zgodzie,
Skarby nasze mieymy w roli
W handlu i nauk zawodzie.
Jedno czucie niech nas spaja,
Jeden zapał niech przenika:
Uwielbieniem Mikołaja,
Franciszka i Frederyka!

WIADOMOŚĆ
HISTORYCZNO KRYTYCZNA,
O PISMACH PERIODYCZNYCH W POLSCZE,
Od naydawnieyszych Czasów, aż do Roku 1826.
ALFABETYCZNIE ZEBRANA.

W każdym oświeconym narodzie, pisma peryodczne stanowią znakomitą część literatury oyczystey i zwykle do jey wzrostu, naydzielniey się przyczyniają. Kray nasz z położenia swojego, ustawicznym woynom i rozterkom podległy, nigdy nie mógł się cieszyć trwałym pism takowych istnieniem; dla tego też ich pierwiastki trudne są dziś do wyśledzenia. Epoka panowania Zygmuntów tak sławna w literaturze, nic w tym rodzaiu niewydała; zapewne jeszcze wtedy niemiano wyobrażenia o tym jedynym prawie środku, do rozkrzewiania nauk i dobrego smaku w narodzie; lub też pod ów czas uczeni, mieli sobie za iakąś uymę, wydawać cząstkowo płody swojego piora: bo pospolite mniemanie wię-

cey może przywiązywało ceny do ogromności księgi, niż do jey wewnętrznych zalet, i że to nawet niewątpliwą może bydź prawdą: okazują przedmowy do dzieł podobnych w późnieyszych czasach wychodzących, gdzie *Autorowie* nieomieszkiwali zaraz na wstępie ostrzegać czytelnika, że po skończonym roku, pojedyncze oddziały całą księgę stanowić będą.

Pierwszemi pismami peryodycznemi w Polscze, były tylko *nowiny z placu bitew*; — i dwie naydawnieysze z takowych, nazwane gazetami, przywodzi nam uczony Bandtkie: pierwszą *o bitwie byczyńskiey* w roku 1588 w Warszawie po niemiecku wydaną; drugą polską *o bitwie pod Kircholmem* z roku 1605go, w bibliotece Akademii Krakowskiey do dziś dnia zachowaną.

Z kolei, opowiemy na swojem mieyscu które z pism peryodycznych polskich, porządnie już wydawanych, naydawnieysze bydź mogą; teraz zaś trzymaiąc się przedsiewziętego trybu,

zbiorową alfabetyczną wiadomość, umieścimy wedle następstwa.

Ubolewać potrzeba i razem gorzką tu wyrzec prawdę, że u nas czytelnictwo do piękney tylko *Wiosny*, w bardzo niestałym klimacie, przyrównać można; która jeśli kiedy zabłyśnie, to iakby tylko nato, aby jey szybkie przeminienie, tym mocniey zasmuciło. Naraz opanuje czasem powszechność, pewien nieodgadniony pociąg do wydzierania sobie prawie z rąk, wychodzących w literaturze nowości; przemija szczęśliwie miesiąc jeden i drugi, — za trzecim zapał ostyga — i zimna obojętność zabiera mieysce uniesienia. Daremne usiłowania wydawców, — przy naylepszym rzeczy wyborze, nayczystszem wypracowaniu, upadają! Czém się to dzieje? — Zbyt obszernie trzebaby na to pytanie odpowiadać. — Wprawdzie słusznym do nieufności powodem, była także zaraza pismiennictwa, jaka szczególniey w ostatnich czasach, dawała się jawnie postrzegać.

Mieliśmy literatów którzy *cztery klassy szkolne* bez zalety ledwie przebywszy, występowali na scenę z garstką połapanych zdań i wyrazów: i czczością, jałowym stylem, *deklamacyą* która tylko pospólstwo zachwycić mogła, napełniali poszyty; upadek przecież takich Ikarów, nieusprawiedliwia bynaymniey trzech głównych wad, dziś mianowicie rozkrzewionych: I. *Szczególnieyszey, i że tak powiemy, namiętney żądzy czytania książek francuzkich,* (*) *aż do śmieszności posuniętey, międzywielu majętnieyszemi.*— 2. *Zepsutego smaku w średniey-*

(*) *Widzemy podeszłe osoby płci obojey, które ledwie niepołykają frankfurtskiego* Journalu mod, *jak tylko się pokaże, i z każdego słowa czczey ramoty, nikczemney i nieraz drwiącey z samego czytelnika drobnostki, jak Pszczóły słodycz wysysają; i kiedy tego mizernego płodu spekulacyi, znaczna liczba exemplarzy do nas przychodzi: Biblioteki Polskiey, naywięcey 3 exemplarze towarzyszą im w porównaniu.*

klassie, którą jedynie satyra na żyjących, a jeszcze bardziey znajomych, do czytania zapalić może; 3. Przywiązywania jakieyś szczególney ceny do takich tylko książek, o których xnosićby wypadało, że mogą bydź zakazane.

Wiadomości naukowe, odkrycia ważne w pożytecznych umieiętnościach; historyczne, jeograficzne, statystyczne przedmioty, piękna literatura, póezya, i t. p.— zbyt małą cząstkę lubowników zajmują, i ten szacowny zbiór rzadkich osòb, czyniący zaszczyt krajowi: ginąc w tłumie, że tak odważę się powiedzieć, pospòlstwa czytelników, którzy sami niewiedzą co czytać i w czém smakować potrzeba; nie jest wstanie sam przez się wesprzeć usiłowań wydawców. Naylepsze pismo peryodyczne plątać się tylko dziś może, ale niewzrastać i stale istnieć. Zganiać na niedostatek powszechny i na drogość zbyteczną książek, jest to chcieć mniemać, że nikt już nie jest wstanie dostrzedz, nawet pomimowolnie, odbytu na zagraniczne

towary do użycia zbytkowego służące, a to niewyłączając nawet obcych kramaszczyzn literackich, za które corocznie zebrana massa strwonionych pieniędzy, wystarczyłaby aż nadto, na utrzymanie dzieł oyczystego języka.—

1. Acta literaria regni Poloniae. (1755, 1756.) Pismo to wydawał w Warszawie Wawrzyniec de Kolof Micler, w łacińskim języku. Podzielone na cwierćrocza, obeymowało w sobie recenzye dzieł nowych, doniesienia o księgach świeżo drukowanych, życia niektórych sławnych Polaków, i gdzie niegdzie rozprawy o rzeczach fizycznych lub lekarskich. Bendkowski w historyi literatury Polskiey, z doniesień o dziełach z lat 1761, 1762, i 1763 w tymże pismie czynionych, bardzo rozsądnie wnosi: że lubo jest rokiem 1755 i 1756 oznaczone, późniey atoli ostatnie części onegóż na widok wyjśdź musiały.—

2: Astrea. (1822-1825.) Wydawaną była w Warszawie, w poszytach od 3 do 4.

arkuszy, dwa razy w miesiąc. Literatura, poezya, piękne sztuki, umiejętności i historya oyczysta, główną jey treść stanowiły. Uskarżano się częstokroć na nieregularność Wydawcy, którym był P. Grzymała; lecz go za to z upodobaniem czytano, tak dalece: że wszelkie skargi na przewłokę i nieład, za nadeyściem poszytu, zaraz szły w zapominkę. Styl gładki, polszczyzna czysta i wzorowa, są niezaprzeczonemi zaletami tego dziennika.

3. Biblioteka Warszawska. (1788.) Pierwszy numer tego pisma, wyszedł pod nazwiskiem *Dziennika Warszawskiego*, dwa zaś następne wzięły tytuł powyższy. Zdaje się że to będzie ta sama *Biblioteka*, o którey mówi Bendkowski w tomie I na karcie 131, poświęcona literaturze zagraniczney i narodowey, i wspomnione trzy numera z tyluż miesięcy zebrane, trzema częściami nazywa.—

4. Biblioteka Polska. (1825-1826) Wychodzi dotąd w Warszawie, w kształcie As-

trei, dwa razy w miesiąc, tymże samym przedmiotom poświęcona.

5. Biblioteka Romansów. (1820-1826.) Kilka razy usiłowano w naszym języku, wydawać podobne dzieło peryodyczne, ale nikomu prawie stałość losu nieposłużyła. W ostatnich czasach *Pani Wanda Malecka*, z bohatyrską odwagą, ogłosiła powtórnie swoją Bibliotekę, i życzeny jey powodzenia; lubo tego rodzaju literatura, z oryginalności tylko lecz nie z tłomaczeń, mogłaby zasłużyć na szacunek. — W *Wyborze Romansów* od roku 1804. do 1806. z drukarni Mostowskich wychodzącym w małych tomikach, których jest podobno 20; niektóre czystą i gładką zalecały się polszczyzną.—

6. Bronisława. (1822.) Dwa lub trzy tylko numera tego pisma wyszły z druku. Autorką była Pani Wanda Malecka, znana z rozmaitych usiłowań w literaturze polskiey. Rzecz *Bronisławy* miała bydź naśladowaniem

Tygodnika Warszawskiego i innych pism literackich. W pierwszych atoli poszytach nic prawdziwie zaymuiącego, nic świeżego niebyło, coby jey dłuższy pobyt rokować mogło. Sam napis, niewłaściwy był przedmiotowi, raczey pismu politycznemu przyzwóity.

7. Cwiczenia naukowe. (1821-1822.) Dziennik ten literacki, prawdziwy zaszczyt przynoszący Autorom, wydawała dwa razy w miesiąc, drukarnia N. Gliksberga w Warszawie; dzielił się na dwie części matematyczno-fizyczną i literacką. Powszechnie żałowano, że szacowni Wydawcy, pierwszy oddział zbyt zapełniali, z nymą drugiemu, który do nayprzyjemnieyszych należał. Piękne *Sierocińskiego* rozprawy i *Zaborowskiego* pòezye, nigdy niewyjdą z rzędu wzorowych płodów literatury oyczystey.

8. Dzienniki Departamentowe. (1806-1815) Przez cały czas istnienia byłego Xięstwa Warszawskiego, co tydzień w miastach

departamentowych wydawane, zawierały wyłącznie same rządowe rozporzadzenia; było ich 10.

9. Dzienniki Rządowe. (1816-1826.) Tenże sam rodzay pism wychodzących obecnie w całém królestwie polskiém. Pięknością druku celuje między niemi Kielecki, w wojewodztwie krakowskiém.— Takich dzienników jest ośm.—

Rzeczpospolita Krakowska ma także swóy podobny dziennik, którego do 40. numerów półarkuszowych rocznie wychodzi, i na okrąg przez żandarmeryą zwykle jest rozsełany.— Pisma tego rodzaju, uwalniają od potrzeby uciążliwego przebiegu okólników.

10. Dziennik Wilenski. (1805-1806-1815) Poświęcony naukom, umiejętnościom, literaturze i poezyi, wychodził co miesiąc w Wilnie; wydawcami byli Sniadecki Jędrzey, Jundziłł Stanisław, i Kossakowski Józef. Ogółem wyszło 21. poszytów.— Po kilkoletniey przer-

wie, powstał znowu około 1815, r. i ciągle trwał do 1824. Niewiemy czyli teraz wychodzi. Wybór prredmiotów naukowych, dawał mu ciągłe pierwszeństwo nad wszystkiemi współczesnemi dziennikami; pod względem jednak literatury piękney i poezyi, nie zawsze mógł iść w porównanie z innemi.

11. Dziennik Warszawski. (1825-1826) Od Maja 1825. wydawany co miesiąc, w zwyczaynym rodzaju pamiętnikom, dla braku może czytelników, w znaczną już tego roku popadł zaległość i z wielką stratą dla nauk, w krótce może ustanie, jeźli szacowni Wydawcy z własnych kieszeni wsparcia mu nieudzielą. Podobne pismo w naszym kraju niepowinnoby nigdy ustać.—

12. Dekada Polska. (1822.) Dziennik polityczny i literacki, dwa razy w miesiąc wydawany. Pobyt miał bardzo krótki.—

13. Dziennik handlowy i Ekonomiczny. (1786-1793.) Zawierał w sobie (mówi Bend-

kowski w tomie I na karcie 130, wszystkie okoliczności, pisma, uwagi i myśli patryotyczne ściągające się do handlu; wydawał go Podleski, raz na miesiąc, nakładem niewiadomego towarzystwa, naypewniey z kupców majętnieyszych złożonego. Jest to zapewne ten sam o którym powtórnie wspomina, w tomie II na karcie 430.—

14. Dziennik Zamoyski Ekonom: (1804-1805.] Sam napis, wykazuje osnowę pisma, którego wydawcami byli, Professor Kukolnik i Gutkowski.—

15. Dziennik Zdrowia. (1801.-1802) Doktor Medycyny Lafontaine Warszawiniu, wydał 12. poszytów ośmioarkuszowych tego pisma, w tonie popularnym i do zrozumienia każdego. Znayduje się w wielu rękach —

16. Dziennik Rolniczy (1812) Towarzystwo królewskie rolnicze, wydało tylko dwa numera tego dzieła, zawierającego wyborne (mówi Bendkowski) rozprawy i wiadomości.

Trzeci numer wśród druku przerwany został.

17. Dziennik Gospodarski Krakowski. (1806.) Wydawca Felix Radwański, był tylko tłómaczem dzieł Roziera z francuzkiego pod napisem: *Agriculture* i t. d. Dzieło tym mniey użyteczne dla Polaków, że bez żadnego zastosowania do położenia kraju wydawane. —

18. Dzieje Dobroczynności. (1820-1824). Towarzystwo Wileńskie Dobroczynności, wydawało przez całe pięć lat bez przerwy to szacowne pismo w swoim rodzaju, po 12 poszytów rocznie; umieszczając wszelkie stósowne przedmioty, w znaczney części z dzieł obcych tłómaczone.—

19. Dostrzegacz Lubelski. (1816-1817.) Miał to bydź rodzay gazety polityczno-literackiey; lecz wydawca niebył szczęśliwy ani w wyborze przedmiotów, ani w sposobie udzielenia ich czytelnikom.—Kilka numerów wyszło tylko na widok. —

20. Dostrzegacz Nadwiślański (1824.) Wydawca starozakonny pisał w polskim i hebrayskim języku. Nowość ta mało znalazła stronników w plemieniu moyżeszowém, pomimo obiecanych wiadomości o handlu i przemyśle, mających tyle powabu. Autor skończył swóy zawód literacki na kilku numerach i skruszył pióro.—

21. Dziedzilja. (1826) Niewidzieliśmy jak tylko *Prospekt* tego pisma, który nam zapowiedział nowe płody literatury i póezyi z Płocka wychodzić mające. Lecz zdaje się że ta bogini, nieznalazła niestety! potrzebney liczby wielbicielów. Wydawcą miał bydź podobno P. Źdżarski, znany z pism swoich drammatycznych, w dwóch tomach tamże wydanych, i innych artykułów, umieszczonych w niegdy Mrówce Poznańskiey.

22. Flora Polska *czyli Rozrywki Przyjemne i Pożyteczne.* (1826) Dla tego jedynie umieszczamy to dziełko w liczbie pism pe-

ryodycznych, że począwszy od Maja, w tomikach co miesiąc wychodzi, i nadal od 1. Listopada r. b. następne ośmnaście tomików niezawodnie wydane będą.

Wspaniała opieka dostojnych i kochających literaturę oyczystą Polek, nadała istnienie Florze, i dalszego jey bytu zaszczytną jest rękoymią. —

23. Gazeta Krakowska. (1794-1826.) Że naypierwsza Gazeta polska, w Krakowie r. 1661. porządnie wychodzić zaczęła (o czém powiemy niżey w artykule o *Merkuryuszu Polskim*); na czele więc tego rodzaiu pism peryodycznych, umieszczamy z porządku naszą Gazetę Krakowską. Wydawca jey dotychczasowy P. Jan May, od roku 1794. mimo niezliczonych trudności, jakich w ciągu różnych odmian w kraju przez lat 32. doznawał, ma prawo do rzetelnego szacunku swych rodaków, że bez względu na poniesione nieraz szkody, gorliwem usiłowaniem, zachował ją od u-

padku. Pismo to, z jawney przyczyny, wznieść się więcey niemoże do tego stopnia, na jakim stoją inne oyczyste gazety, albowiem tak królestwo Polskie, posiadające ich kilka, jako też xięztwo Poznańskie i Galicya: których stołeczne miasta niesą również bez własnych gazet, krakowskiey potrzebować niemogą. Zamknięta w szczupłym własnego kraju zakresie, gdyby nie wsparcie Rządu, nie opłaty od prywatnych i sądowych doniesień, w żaden sposób, dla małey liczby czytelników, utrzymać by się niemogła. Styl i polszczyzna, są zbyt zaniedbane i przedawnione.

Zdaje się że przez długi lat przeciąg, po przeniesieniu *Merkuryusza Polskiego* z Krakowa do Warszawy, a przynaymniey od początku XVIII wieku, niemiał Kraków gazety drukowaney, tylko pisaną. Mamy właśnie pod ręką takowey całoroczny polski exemplarz, pełny makaronizmów, z roku 1729, która się zaczyna od dnia 8 Stycznia, dedykacyą w tych słowach: "*Prenobilissimo Proconsuli*, *Consuli*-

„ *bus, ac toti Magistratus Civitatis Craco-*
„ *viensis, Dominis, Dominis Patronis Colen-*
„ *dissimis*„;— a kończy się z dniem 31. Grudnia, tak: "*His occurentiis, imponendo finem*
„ *ad anni exitum, Deo Ter Optimo Maximo*
„ *sit gloria in saecula* — Większa część tey gazety, podług wszelkiego podobieństwa, pomiędzy samemi tylko urzędowemi osobami obieg mającéy, zawiera w sobie opisy wydarzeń zagranicznych, świąt uroczystych, wesel, pogrzebów po kraju znakomitszych; lecz przytém dosyć oraz interessowne szczegóły, których zbiór nayciekawszy, poźniey z wyrzuceniem makaronizmów ogłosiémy, niepomijając i śmiesznych czasem bajek, wiernie zawsze gazetom towarzyszących; teraz zaś dwa pomnieysze wyjątki, w różnym rodzaju umieszczamy: "*Z Pruss* 2.
„ *Stycznie* 1729. Donoszą że pewne miasto
„ o dwudniową jazdę od południa *Onguella*
„ leżące, o 12 dni pieszey podróży będące
„ od *Tripolu*, między południem i wschodem„

„ gdzie karawany chodzą, wszystko skamieniało.
„ A nayprzód koło miasta różne drzewa, a nay-
„ więcey oliwnych, wszystkie w kamienie błę-
„ kitnego i popielatego koloru obròcone. Oby-
„ watele także w kamienie obròceni, prezentu-
„ ją takie figury, w jakiey ich przy pracy to do-
„ puszczenie boże spotkało. Jedni bowiem z ma-
„ teryami, inni z chlebem w ręku, białogłowy z
„ dziećmi przy piersiach, niektóre w objęciach
„ mężczyzn, wszystkie skamieniałe. W kastelu
„ warty z pikami, dzidami stojące, inne leżące na
„ łóżkach; także różne zwierzęta, muły, woły,
„ konie, osły, owce, ptastwo, wszystko w
„ kamienie pomienionych kolorów obróciło się.
„ O tym obszerną mając relacyą posłannik
„ trypolski, *Cassen Hoiah*, kommunikował
„ one dworowi angielskiemu, w Londynie pod
„ ten czas przytomny!!!..— z *Lublina* 24 *Kwie-*
„ *tnia* 1629. Wiazd Jmci Pana Olszańskiego,
„ Chorążego Owruckiego, marszałka Trybu-
„ nału koronnego, odprawił się tu tak: 1*mo*

" szła chorągiew ianczarska Jmci Pana Woje-
" wody Kijowskiego z swoją muzyką; 2*do* Dra-
" goniia Polna, ordynacyi Zamoyskiego; 3*tio*
" Granadyerowie konni Jmci Pana Ordynata
" Zamoyskiego; 4*to* Dragonija Nadworna Jmci
" Pana Wojewody Lubelskiego; 5*to* Drago-
" niia Jmci Pana Wojewody Podlaskiego. Za-
" temi iachał w karecie Jmci Xiądz Suffragan
" Chełmski z assystencyą, a za nim kilkadzie-
" siąt szło karet różnych; w których Jchmość
" Panowie Deputaci i różni Jchmciów przy-
" jaciele siedzieli; *expost* szła kareta marszał-
" kowska pięknie *akkommodowana*, koło niey
" lokaje i hayducy w barwie pomarańczowey,
" ugalonowaney, z czarnemi obszlegami. Za-
" tem chorągiew pancerna następowała Jmci
" Pana Pòłkownika Garbowieckiego; za nią
" chorągiew także pancerna Jmci Pana Staro-
" sty Sochaczewskiego iachała, i chorągiew hu-
" zarska Jmci Pana Kasztelana Chełmskiego.
" Potym iachało ziemstwo, urzędnicy i szla-

„ chta woiewodztwa tuteyszego; *Expost* Jmci „ Pan Marszałek Trybunalski, iachał w żało- „ bie cienkiey, pod piòrem białèm, na ko- „ niu szpakowatym tureckim, na którym był „ garnitur aksamitny karmazynowy, haftowa- „ ny przy bardzo liczney assystencyi różnych „ Jchmciów, między któremi byli: Jchmość Lu- „ belski, Wołyński woiewodowie, kuchmistrz „ koronny Bełski, przy którym szło dwóch „ biegunów; Lanckoroński, Drohoiewski, Kra- „ snostawski, Łukowski, Trachtomirski, Słonim- „ ski starostowie. Na hauptwachcie stała in- „ fanterya granadyerska Jmci Pana Ordynata „ Zamoyskiego. Podczas wiazdu bito z armat „ 27. po 7. razy, na to z Zamościa sprowa- „ dzonych.„—

24. Gazeta Warszawska. (1729.-1770.-1826.) Naypierwszą trwałą Gazetę Warszawską, miał wydawać Naumański za Augusta II. w Warszawie, lecz to niepewna, czy rzeczywiście taki, lub inny miała napis. *Żaden* z pi-

sarzów naszych nie jest w stanie powiedzieć coś pewnego w tey mierze. P. Chlędowski utrzymuje, (w Pamiętniku Lwowskim No 2. str. 121. z roku 1816.) że w roku 1685 pierwsze gazety w Polszcze wychodzić zaczęły; atoli ani mieysca ich wydania, ani nazwiska istotnego, naznaczyć im nie jest w stanie; bo dziennik Jana Markiewicza korzennika krakowskiego, może tylko pisanych, nie drukowanych byt dowodzić; albo się też odnosi do *Merkuryusza Polskiego*, o którym będzie niżey. — Niewiadomo jak długo trwała gazeta Naumańskiego.

Za Stanisława Augusta, mówi Bendkowski, wydawał przez długi czas gazetę X. Łuskina Jezuita około r. 1770. dwa razy na tydzień po pół arkusza, niekiedy z dodatkami, i ta przy odmianie wydawców trwa dotąd. Przedostatnim wydawcą jey był A. Lesznowski i zaczął ją cztery razy w tydzień wydawać, jużto walcząc o pierwszeństwo, a przynaymniey o równość z *Białym Orłem*, już i-

dąc za przykładem innych pism zagranicznych. Druk zawsze nowy, i spieszny udział wiadomości, są jey niezaprzeczone zalety. —

25. Gazeta Korrespondenta Warszawskiego. (1792-1826.) Zdaje się że ta gazeta zajęła mieysce *Korrespondenta* o którym będzie niżey; dla tego jey początek od roku 1792 naznaczamy. Wydawcą jey początkowym był Hippolit Wyżewski, pòźniey Pękalski; imiona teraźnieyszych nie są nam wiadome. Od kilku lat, cztery razy w tydzień wychodzi, z dołączeniem arkusza *Rozmaitości*, w których czasem interessowne znaydują się przedmioty powiększey części z dzieł znajomych, lub innych pism peryodycznych czerpane. —

26. Gazeta Lwowska. (1806-1826) Pismo bardzo porządnie wydawane, cztery razy na tydzień; zawiera w sobie wiadomości polityczne, urządzenia krajowe i rozmaite doniesienia. Prócz tego jeszcze dołączane do tey gazety bywają dwa lub trzy razy w tydzień

Rozmaitości Literackie. Wybór przedmiotów niekiedy bardzo interessowny, nawet pod względem nauk. Znaydywalismy czasem nadsełane tam piękne rzeczy z póezyi, różnych nowszych pisarzy. Dobry styl Wydawców w prozie jest tak znany, że odrazu go można odróżnić od poziomych czasem tłomaczeń, któremi są narzucani.

27. Gazeta Poznanska. (1808-1826.) Wychodzi w tonie i stylu przyzwoitym, podobno trzy razy w tydzień.—

28. Gazeta Narodowa i obca. (1781-1792) Wychodziła mówi Bendkowski, od 1. Stycznia 1791. dwa razy w tydzień po całym arkuszu. Wydawcami jey byli znakomici Polacy: Tadeusz Mostowski kasztelan Raciązki, Józef Weissenhoff poseł Jnflancki, i Julian Ursyn Niemcewicz. Dla politycznych przeszkód, krótko trwała.—

29. Gazette de Varsovie. (1807.) Pismo to po francuzku, w czasie woyny pomię-

dzy Francyą Rossyą i Prussami wydawane obeymujące powiększey części same buletyny wielkiego woyska. Zaraz po zawarciu pokoju tylżyckiego ustało.—

30. Gazeta codzienna. (1819.) Początkowe numera tego pisma wiele przyjemności obiecywały czytelnikom. Atoli zbytecznie śmiałe i uymujące powadze Rządu rozprawy, w późnieyszych umieszczane, przyprawiły ją o upadek.

Zdaje się że Pan Malecki w Warszawie 1822 r. zamierzał coś podobnego wydawać, lecz pismo jego po kilku numerach ustało samo przez się, dla braku czytelników.

31. Gazeta Literacka. (1822.) Raz w tydzień wydawana w Warszawie, mało znalazła czytelników; już to z powodów na wstępie ninieyszego artykułu przytoczonych; już dla zbyt częstego oddalania się od przeznaczoney sobie drogi: trudniąc się bardziey rozbiorami dzieł obcych, częstokroć mniey po-

żytecznych, niż oyczystych. Zawsze jednak mimo tey wady, z wielkim uszczerbkiem dla literatury powszechney i oyczystey, roku ledwie dotrwawszy, ustać musiała. Styl i polszczyzna tey gazety były wyborne.—

32. Journal Literaire de Pologne. (1754) Bendkowski w historyi literatury polskiey powiada, że niejaki *Ch. G. Frieze*, zaczął wydawać to pismo w języku francuzkim, lecz na jednym tomie poprzestał. Po nim w roku 1760. *Dusert* był także wydawcą dziennika francuzkiego, równie jak tamten w Warszawie, i bardzo krótko. Osnowa niewiadoma nam wcale —

33. Jnwalid Ruskj. (1822.) Pismo patryotyczne, wydawano dwa lub trzy razy na tydzień w Petersburgu, w języku rossyiskim i polskim;—krótko podobno trwało.—

34. Jzys Polska. (1822-1826) Poświęcona użytecznym wynalazkom w mechanice, fizyce, chemii, gospodarstwie krajowém, i t. d. od lat kil-

ku, z zaszczytem literatury narodowey, ciągle wychodzi. Założycielem Jzys, był Gracyjan Korwin. Piękne jego rozprawy, w przedmiotach ważnych dla nauk i przemysłu, z przyjemnością i prawdziwym pożytkiem zawsze czytane będą.—

35. Korrespondent Warszawski. (1792.) Zawierał wiadomości krajowe i zagraniczne i wychodził trzy razy w tydzień. Jest to zapewne poprzednik istniejącey podziś dzień Gazety korrespondenta Warszawskiego.—

36. Kronika z XIX. wieku. (1819.) Po upadku gazety codzienney, zaczęła tomikami tygodniowemi od 1.1/2 do 2. arkuszy wychodzić, lecz dla tych samych przyczyn co i tamta, z siódmym poszytem ustała.

37. Kuryer Litewski. (1800-1826.) Jak dawno zaczął istotnie wychodzić, nie jest nam z pewnością wiadomo. Wydanie porządne, trzy lub cztery razy na tydzień, zawiera wiadomości polityczne i urzędowe doniesienia.—

38. Kuryer Warszawski. (1821-1826.) Któż nie zna i z upodobaniem nie czyta Kuryera? Nayszczęśliwszy ze wszystkich gazet, zawsze interessowny, nieubliżający żadney opinii, bezstronny i zwinny w udzielaniu nowości politycznych i prywatnych; trwa ciągle i coraz obszernieyszym się staje. Wydawcą Kuryera, codzień prócz niedzieli wychodzącego, jest P. Ludwik Dmuszewski, znany z tak piękney strony w literaturze dramatyczney i na scenie oyczystey; który po 26. letnim zawodzie teatralnym, odegrawszy 1000 rol w rozmaitym rodzaju, i zostawiwszy teatrowi 128 dzieł oryginalnych i tłómaczonych, z trafnem zastosowaniem do obyczajów i smaku narodowego, opuścił dziś scenę oyczystą, nieprzestając atoli przyczyniać się do jey wzrostu, jako członek Dyrekcyi Rządowey Teatru.

39. Kuryer dla płci piękney. (1823.) Był to rodzay dziennika mod. Trzy razy w tydzień na kształt paryskiego wychodzący, lubo pod

względem rycin, niemógł iść z zagranicznemi w porównanie: wyborem jednak wielu powieści wierszem i prozą umieszczanych, częstokroć je przewyższał. Wydawcą był P. Hilary Męciszewski. Pismo to dla nieprzewidzianych przeszkód, ustać musiało. —

40. Krakus. (1822.) Pismo polityczne codzienne, towarzyszące przez cały rok 1822. Pszczółce Krakowskiey.—

41. Kronika codzienna. (1823.) Po ustaniu Krakusa, wychodziła tylko przez trzy miesiące.—

42. Lech. (1822.) Po wyjściu trzech lub czterech numerów, ustał prawie nieznany.—

43. Merkuryusz Polski. (1661.) Otoż to jest naypierwsza gazeta polska, porządnie wydawana, prawdziwie narodowa, która, jak świadczy uczony Bandtkie, w Krakowie nayprzód wychodząc, późniey przeniesiona do Warszawy, dość długo trwała. Napis jey był taki: "*Merkuryusz Polski, dzieje wszystkiego*

„ *świata wsobie zamykający, dla informacyi*
„ *pospolitey. Numer I. w Krakowie 3, Janu-*
„ *arii* 1661.„ na końcu zaś: *w Krakowie, w*
„ *kamienicy Szoblerowskiey na Wendecie i t. d,*
„ *Cum Privilegio S.R.M.* Wydawcą jey w Warszawie był Jan Alexander Gorczyn, gdzie zaczęła wychodzić w dalszym ciągu (raz w tydzień) od Nru XXIX z dnia 20. Maja 1661. i na końcu miała już taki dopis: "*w Warsza-*
„ *wie przez Jana Alexandra Gorczyna i t. d.*„— Do którego zaś roku istotnie wychodziła, z pewnością niewiadomo.

44. Mercurius Polonicus. (1697-1698.) Wydawany był w Krakowie, jak świadczy Bandtke, przez jakiegoś Priamiego, po łacinie. Zawierał w sobie prócz wiadomości politycznych: wierszyki włoskie, łacińskie, zagadki i szarady; zgrabnieyszym atoli miał bydź powyższy, w języku polskim, Gorczyna.—

45. Monitor Warszawski. (1774-1784.) Wydawany był na wzor *Spektatora Angielskiego,*

Nayznakomitsi mężowie, mòwi Bendkowski, przykładali się do niego, i ztąd pismo to, stanowi w naszéy literaturze, epokę lepszego smaku i poprawy języka.—

46. Monitor Krakowski. (1795.) Pismo literackie i polityczne. Było to naśladowanie monitora warszawskiego, lecz mniey szczęśliwe: styl twardy, polszczyzna bardzo mierna, i same prawie tłomaczenia małey wartości.—

47. Magazyn Warszawski. (1784-1785.) Poświęcony pięknym naukom i kunsztom z różnych wiadomości dawnych i nowych, dla zabawy i pożytku osób obojey płci, wszelkiego stanu i smaku;—jakoż, mòwi Bendkowski, piękne się tu znaydują wiadomości i powieści.—

48. Miscellanea Cracoviensis. (1816-1818) Dwie tylko części w łacińskim języku wydane, zawierają w sobie rozprawy w przedmiotach naukowych: przez różnych autorów napisane.—

49. Mucha Warszawska. (1822.) Rok 1822. był u nas epoką, że tak powiedzieć

można, szału literackiego; bo nawet młodzież niedokończona, puszczała się w zawody. Z tego to źrodła, powstała *Mucha Warszawska*, którey autor w prospekcie, krótki jey żywot sam zaraz przepowiedział. Miała to bydź dowcipno-satyryczna *Krytyka* obyczajów; — obiecywała zabawiać i poprawiać; — lecz po wyjściu zaledwie trzech numerów, w których bynaymniey danego słowa niedotrzymała, zginęła jak mucha.

50. Mrówka Poznańska. (1822-1823.) Pismo poświęcone naukom, literaturze i pòezyi pomimo hoynego wsparcia miłośnikòw, utrzymać się długo niepotrafiło. Prócz kilku dobrych rozpraw i wyimkòw, powiększey części znajomych, niezawierało w sobie nic szczególnego. Zbyteczna ociężałość stylu, oschłość przedmiotów, powiastki satyryczne nader ubogiego dowcipu, znaczuieyszą jey część zapełniając, może pomimo zmienionego późuiey napisu, upadek jey zrządziły —

(Dokończenie w VI. Tomiku.)

POŻEGNANIE SYNA.

BALLADA.

Jdziesz w świat, idziesz móy synu,
Szukać szczęścia w tłumie ludzi;
Nieznajomy złego czynu
Co naylepsze serca łudzi,
Strzeż się go, strzeż jak pożogi,
Jest to ogień, bardzo srogi!
On gdy ciebie raz ogarnie,
Wiecznie zostaniesz zgubiony;
Wstyd i sumienia męczarnie
To są złego życia plony.
Oh! strzeż się synu móy drogi,
Zapomnienia tey przestrogi.
Lecz ty płaczesz i twe usta
Przytulasz do mego łona;
Niezna jeszcze co rozpusta
Dusza twoja nieskażona,
O, jeszcześ więc nieubogi,
Gdy posiadasz ten skarb drogi.
W którekolwiek póydziesz strony,

Zostawując mnie wtęsknocie;
Pamiętay, że udręczony,
Pragnę ulgi w twojey cnocie.
Obym uyrzał ten dzień błogi,
W którym wrócisz z nią w me progi
Jdź gdzie cię powiodą oczy,
Lecz pamiętay w każdéy dobie:
Że mnie wieczny sen zamroczy
Jeśli usłyszę o tobie:
Jż wstydząc się prostey drogi,
Zboczyłeś pomiędzy wrogi.
J znów płaczesz! — o już czuję,
Że mòy Lindor, mòy syn luby;
Życia mego niezatruje.
Lecz żeby uniknął zguby,
Niepewnem stąpieniem nogi:
Jestem oyciec — dam przestrogi.
Strzeż się nierozważney młodzi
U ktòrey nic nie jest święte:
Ktòrą honor mniey obchodzi,
Byle spełnić żądze wszczęte;

Oh! naysroższe to są wrogi,
Wkorzenione złe nałogi.
Uchodź od potwarców grona!
Piekło przeydą złe języki;
Od nich cnota wyszydzona,
Drży niewinność na ich krzyki.
Nie wróć nigdy w moje progi,
Jeśli przeymiesz ten jad srogi.
Bądź pobożnym z przekonania,
Kochay Boga i bliźniego;
Lecz strzeż się naśladowania
Czci świętoszka obłudnego,
Co boskie całując progi,
Knuje w duszy zamach srogi.
Niedbay o zbyteczne zbiory,
Pogardzay niegodziwemi;
Niebądź na rozrzutność skory,
Dziel się ostatkiem z biédnemi.
Na nieszczęścia patrz bez trwogi,
Niepyszniy się w dzień twóy błogi.
Krzywdy przebaczay z ochotą,
Strzeż się zelżywego czynu;
Lecz zagrożony sromotą
Nieznieś obelgi mòy synu.
Niegroż płocho, wstydź się trwogi,
Gdy o honor idzie drogi.
Niekwap się wsłużbę gotową
Spełnić czyje przedsięwzięcie;
Lecz kiedy już raz dasz słowo,
Dotrzymay go synu święcie.
Zaufanie skarb jest drogi,
Nierzetelność płodzi wrogi.

Idź Lindorze w świat szeroki;
A twego powrotu chwilę,
Jeźli uprzedzą wyroki,
Że mnie już znaydziesz w mogile:
Jeśliś spełnił me przestrogi,
Cieniom Oyca wrócisz drogi.

ROZMAITOSCI.

TRZEWIKI

XIĘCIA LOTARYŃSKIEGO.

Jeden z wieśniaków Lotaryngii, przybywszy do Lunewilu, pragnął koniecznie zobaczyć xięcia panującego Leopolda. Nic nadto niebyło snadnieyszego: dobroć, łagodność i słodycz charakteru xiążecia, stały się już przysłowiem; dla tego też poczciwy chłopek osiągnął cel swoich życzeń, znalazłszy wnét dobrą sposobność widzenia Xięcia, przechadzającego się zazwyczay bez straży. Gdy mu się już napatrzył do woli, i od stóp do głów go zmierzył, spostrzegłszy że miał na nogach bardzo ciasne trzewiki, niemógł się wstrzymać od zawołania na głos: "*Miły Boże! toż to biedne nasze „ xiążątko, niema sobie nawet za co sprawić „ pary dostatnich trzewików!* — Ta elegija mocno rozśmieszyła przechodniow, równie jak samego xiążęcia.

Wkilka dni, doniesiono Leopoldowi o przybyciu deputacyi z pewney wioski. Gdy ją

wprowadzono do sali, sołtys będący na iey czele, taką wypalił przemowę: "*Jaśnie Oświecony Mości Xiąże, Panie a Panie nasz Miłościwy! Ponieważ szczupłość podatków, którą Wasza Xiążęca Mość przyjmujesz od nas zbyt łaskawie, niewystarcza nawet Waszey Xiążęcey Mości na sprawienie sobie porządney pary trzewików, a przecież Wasza Xiążęca Mość zasługujesz sobie na to, ażebyś miał od nas wszystkich nayuczciwsze, a czego jeden z naszych sąsiadów oczywistym był świadkiem że wcale ciasne i niedogodne dla WXMci są, i co my sami tu widziemy: przeto mieszkańcy naszey wioski, więksi i mnieysi, złożylismy się wszyscy, na sprawienie Waszey Xiążęcey Mości, dobrey pary trzewików, zrobionych u nas na urząd, które składamy u nóg Waszey Xiążęcey Mości, upraszając jak naypokorniey, abyś niewstydził się ich przyjąć i wdziać. Nasz mayster Bartłomiey zaręczył nam, że Wasza Xięca Mość, nie tak łatwo je zedrzesz, a gdy się podszarzają, obiecał je naprawić gratis, ale my już i za to naprzód mu zapłaciliśmy.*"— Xiąże z uśmiechem nieograniczoney dobroci serca, nietylko że ten dar komiczny przyjął, ale dla większego ucieszenia poczciwych chłopków, zaraz trzewiki przywdział; u których podeszwy będąc naywiększemi gwoździami, jakie tylko wynaleść mogli podkute, każdy krok Leopolda piętnowały na woskowanych posadzkach tych pokojów, przez które w nich, pożegnawszy uradowaną i roz-

rzewnioną deputacyą, do swego gabinetu powracał.

W Akademii w Nansy, znaydują się dotych czas te trzewiki troskliwie zachowane, jako dowód miłości poddanych ku monarsze.

MYŚLI
STAREGO HUŁANA.

DO WYDAWCY FLORY. *Bez wszelkiego obrzędu, ośmielam się przesłać WP. myśli moje z różnych zródeł doświadczenia czerpane, a nawet i z czytania; bo chociażem stary hułan, lubię dotąd wolnieysze chwile przepędzać na podobnych zabawach. Niemam ja tak porządnych Notatek iak Podolanin, ale mam trochę pamięci; więc z nięy, czy się zda, czy się nie zda, umyśliłem co pochwycę, Florze WP. podać: którey życzę zawsze świeżości i moje przywiązanie ślubuję. Przyjaciel pism peryodycznych, stary Hułan.* * * *

PIERWSZY WYPIS.

I. Komu się dwa razy uda zełgać, już myśli sam za trzecim, że mówi prawdę.—

II. Są ludzie którzy tak uprzeymie znoszą obelgi, iżbyś gotów rozumieć, że odbierają publiczne podziękowanie za jaki czyn szlachetny.

III. Rozmowa z płaskim dowcipem, bywa

tem dla umysłu, czém dla ucha orkiestra, z ladajakich muzykantów złożona.

IV. Kobieta głupia, podobna jest do zwierciadła w kawałki potłuczonego, które w tysiączne sposoby twarze ludzkie wykrzywia.

V. Każda processująca się strona, jest jak strona u skrzypców, którą źli prawnicy, stroją podług swoich widoków, aby na niey korzystnie grali.

VI. Czy też niektóre wdowy, nie dlatego noszą żałobę po swych mężach, aby dać znać czémprędzey, że są teraz na zbyciu?

VII. Ślub z bardzo starą panną, jest to prawdziwa musztarda po obiedzie.

VIII. Człowiek który nie z przekonania działa, powinien zawsze bydź pod okiem Policyi.

KRAKOW.

Od dnia 16 Sierpnia, do 25 Września 1826.

Pan Pik wyjechał już ze swoją Kosmoramą *w królestwo Polskie. Między wielą pięknemi widokami, które tu pokazywał, szczególniey było zachwycającém, dozwolone przez JW. Brodowskiego Professora Malarstwa przy Uniwerstwa Jagiellonskim wystawienie Jego pięknego obrazu: SĄDNY DZIEŃ.*

Tuteysza szkoła malarska, posiada teraz bardzo piękny zbior antyków szkoły rzymskiey,

a mianowicie Gruppę Laokoona, w kolosalney wielkości, Wenus Medyceyską, i inne arcydzieła.

Teatr narodowy od 15. Września już jest otwarty. Nowo przybyli Artyści: P. Anczyc i Aśnikowski, bardzo dobrze byli przyjęci.— Nadesłany artykuł o teatrze, z krytycznemi uwagami nad grą każdego w szczególności aktora, dla szczupłości mieysca, do przyszłego tomiku, odkładamy.

UWIADOMIENIE.

Szosty tomik Flory, wyjdzie niezawodnie w dniu 30. bieżącego miesiąca.

Dalsze tomiki będą wciąż wydawane co miesiąc, podobnież z dniem ostatnim.— Prenumerata na 6. następnych przyjmuje się w Księgarniach Józefa Mateckiego i Ambrożego Grabowskiego.

KONIEC TOMIKU Vgo.